Nr. 178. Lwów — Niedziela dnia 4 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 9 po Św. | N. 9 po Sosz.
Jutro: NMP. Śnieżnej | Chrystyny
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 46
Zachód „ 7 „ 25
Długość dnia g. 14 m. 39
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 sierpnia.

Murzyni zrobili swoje: Dopóty szczuli opinię publiczną przeciwko Stambułowowi, aż ten zaklęty wróg Rosyi padł ofiarą morderców. Teraz murzyni mogą odejść i oto z Petersburga rozesłano komunikat, który jest brutalnem odpędzeniem murzynów. Ten komunikat podaliśmy wczoraj w krótkiem telegraficznem streszczeniu, jednak zasługuje on na to, aby go w całości powtórzyć. A zatem oto on: „Wiedeńskie i londyńskie pisma rozszerzają rozmaite fałszywe pogłoski co do stanowiska, jakie rząd rosyjski ma zająć w przyszłości w obec Bułgaryi. *Gazeta Kolońska*, uchodząca niewiadomo z jakiej racyi za organ mający z Rosyi dobre informacye, doniosła nawet, jakoby Rosya żądała, ażeby książę Ferdynand przeszedł na prawosławie, a gdyby się na to nie mógł zdecydować, jakoby zgadzała się na wybór syna zmarłego hrabiego Hartenau'a na tron bułgarski, przez co niejako naprawić chce część niesprawiedliwości popełnionej na ojcu. *Gazeta Kolońska* w ogóle odznaczała się w ostatnich czasach fałszywemi informacyami z Rosyi, a to ostatnie jej doniesienie jest nowym dowodem zupełnej nieznajomości stosunków, panujących w rosyjskich sferach decydujących. Ponieważ jednak tego rodzaju wiadomości mogą opinię publiczną w błąd wprowadzić i zaniepokoić, a do tego mogą rzucić fałszywe światło na lojalne i zupełnie prawidłowe zachowanie się rządu rosyjskiego w kwestyi bułgarskiej, przeto jeszcze raz określa się niniejszem jasno i dobitnie stanowisko Rosyi w obec Bułgaryi: Na podstawie informacyi, zasięgniętych wprost w urzędzie spraw zagranicznych, możemy zapewnić, że Rosya nie ma najmniejszego powodu zawierania jakiejkolwiek zgody z narodem bułgarskim, gdyż naród ten nigdy nie przestał żywić jak największej wdzięczności dla wielkiego narodu bratniego, któremu zawdzięcza swoje oswobodzenie. W tem znaczeniu wszystkie deputacye, delegatów bułgarskiego narodu wszędzie w Rosyi tak serdecznie przyjmowano. Natomiast, trzymając się wiernie istniejących traktatów, jak dotychczas, tak i w przyszłości nie będzie Rosya nigdy utrzymywała stosunków z tymi, którym publicznie niesłusznie nadawane bywa miano „rządu bułgarskiego".

„Dopóki urzędowa Bułgarya podlegać będzie nielegalnemu rządowi, narzuconemu jej przez uzurpatora, dopóty nie egzystuje ona wcale dla Rosyi, a zatem nie ma także żadnej możliwości nawiązania z nią jakichkolwiek stosunków. O tem, jakoby metropolicie Klemensowi miano powierzyć, ażeby skłonił on księcia Ferdynanda, aby ten natychmiast przeszedł na prawosławie, jeżeli chce mieć jakiekolwiek widoki na uznanie go przez Rosyę, w sferach kompetentnych absolutnie nic nie wiadomo, tak samo, jak i o forytowaniu kandydatury hrabiego Arsena Hartenau na tron bułgarski. Rząd rosyjski stoi niewzruszenie na gruncie traktatu berlińskiego i żąda wykonania go co do joty. A ten traktat żąda, ażeby książę Bułgaryi był wybrany przez legalne sobranie, aby Porta zgodziła się na ten wybór i aby na jej propozycyę wybór ten potwierdziły wszystkie mocarstwa podpisane na traktacie berlińskim.

„Oto jest stanowisko Rosyi w tej kwestyi".

Parlament włoski odroczono 1go sierpnia na czas nieograniczony, a stało się to zaraz po takiej scenie. Przyjęto już budżet wszystkich ministeryów i na ostatku wzięto pod obrady budżet ministeryum spraw wewnętrznych, którym zarządza sam Crispi. Tu więc sześciu różnych odłamów opozycyi wystąpili z takiemi oświadczeniami:

Poseł Vendemini: Ani ja, ani moi przyjaciele nie mogą zajmować się roztrząsaniem budżetu ministeryum, na którego czele stoi człowiek, pozostający pod śledztwem sądowem.

Fortis (z większości rządowej): Milcz pan, panie Vendemini, nie wiesz, co mówisz.

Vendemini: Wiem, co mówię. Przeciw Crispiemu podniesiono poważne zarzuty, proces jest w toku.

Crispi: To infamia.

Berenini: Dlaczego infamia? Nie oskarżamy nikogo, stwierdzamy tylko fakt, iż pan z takiemi zarzutami nieuczciwości śmiesz trzymać w swych rękach urząd tak odpowiedzialny.

Crispi: Izba wie, iż wszelkie interpelacye są odłożone aż do czasu ukończenia obrad nad budżetem. Przeciwnicy moi chcą dziś już dowiedzieć się, co kraj o nich myśli. Kraj jest za mną, izba deputowanych broni sumienia ludu, broni rozsądku. Dotychczas okazały się bezowocnemi wszelkie usiłowania, dążące do wzburzenia kraju i wyprowadzenia parlamentu z równowagi. Wytoczona przeciw mnie wojna ma na widoku nie człowieka, ani męża stanu, jeno system monarchii i jedność państwa. Kraj potrzebuje silnej ręki, któraby go uwolniła od żywiołów, starających się wciąż o wzniecenie zawichrzenia. Znalazł się wreszcie taki człowiek — to ja; nic też dziwnego, że otacza mię nienawiść żywiołów, które nagle straciły grunt pod nogami.

Margrabia Rudini: Dwie rzeczy dzielą mnie od Crispi'ego: Kwestya etyczna i kwestya konstytucyjna. Tymczasem ograniczam się na tej ostatniej. Crispi kilkakrotnie już gwałcił prawo i wprowadzał niepotrzebnie najsurowsze prawa wyjątkowe. Za to wszystko nie zasługuje na wotum zaufania. Zamiast tedy walczyć z nim w sprawach polityki wewnętrznej, gdzieśmy musieli go popierać ze względu na porządek ogólny, wolimy głosować przeciw budżetowi spraw wewnętrznych.

Nicolini: Głosować będziemy przeciw budżetowi, gdyż Crispi nie oczyścił się z zarzutów.

Crispi: To nie zarzuty! To oszczerstwa!

Nicolini: Dzięki Bogu, są jeszcze sądy we Włoszech.

Crispi: Nie! Dla mnie jest tylko wotum parlamentu!

Salari stawia wniosek wyrażenia Crispi'emu zaufania. Cała opozycya wyszła z sali — i wtedy rządowcy przyjęli wniosek Salari'ego, a potem budżet ministeryum spraw wewnętrznych.

Potem, zgodnie z poprzedniem postanowieniem izby, o którem wspomniał Crispi, powinna była rozpocząć się dyskusya nad zarzutami, czynionymi szefowi rządu, lecz parlament odroczono. A zatem zwołany on był tylko dla uchwalenia budżetu.

Narady i zjazdy.

Piszą nam z Wiednia 1 sierpnia:

Letnia rezydencya cesarska, uroczy Ischl, stał się obecnie ogniskiem wielkiej polityki. Spacerując po cienistej esplanadzie Zofii nad brzegiem wesoło szumiącej Traun, spoglądając na niebotyczne, ciemno-zielone góry, które ze wszech stron otaczają to rozkoszne miasteczko, w tem cichy, niezakłócone ani turkotem pojazdów, bo takie *à bonne raison* niebrukowane, trudno właściwie przypuścić, że na tem miejscu rozstrzygają się może najdonioślejsze kwestye polityki europejskiej! A jednak — dziwaczny kontrast w sprawach świata! — właśnie podobne ciche, urocze zdrojowiska stały się kolebką najważniejszych wypadków drugiej połowy XIX. stulecia. Dość przypomnieć Plombières r. 1858, Biarritz i r. 1866, Ems r. 1870!

Bądź co bądź, w tej chwili powszechna uwaga, nietylko w Austro-Węgrzech, zwraca się ku Ischlowi. Bawią tam dziś prezes gabinetu austryackiego hr. Kielmansegg i prezes gabinetu węgierskiego baron Banffy, wybiera się do Ischlu minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski w towarzystwie wspólnego ministra skarbu Kallaya; z kolei w poniedziałek zawita w odwiedziny do Cesarza para królewska rumuńska, prawdopodobnie równocześnie z pobliskiego Aussee przybędzie kanclerz cesarstwa niemieckiego ks. Hohenlohe, a w każdym razie tymi dniami spotka się z nim hr. Gołuchowski. (podobno w poniedziałek, *przyp. red.*

Wyjazd dwóch prezesów gabinetów: austryackiego i węgierskiego do Ischlu tłómaczą bieżącemi kwestyami polityki wewnętrznej. Mianowicie baron Banffy przedłoży Monarsze program uroczystości, przygotowanych z powodu jubileuszu powstania państwa madziarskiego przed 1000 laty. Być może, iż wyłącznie takie motywa spowodowały wyjazd barona Banffyego i hr. Kielmansegga do Ischlu. Jednakże ogólna sytuacya europejska, właśnie w chwili obecnej, usprawiedliwia przypuszczenie, że zanosi się na wielką radę koronną głównych, odpowiedzialnych kierowników państwa pod prezydencyą Cesarza i Króla.

Także przyjazd króla rumuńskiego może być zwykłą wizytą dworską. Ale też może mieć ważniejszą doniosłość polityczną. Sama zapowiedź tej wizyty wywołała nagle w znacznej części prasy europejskiej nie nowe dyskusye o kwestyi, czy istnieje formalny traktat pomiędzy Rumunią a ligą potrójną? Wprawdzie do tej kwestyi nie przywiązujemy zbyt wielkiego znaczenia. Czy istnieje taki formalny traktat, czy nie, w chwili decydującej Rumunia niezawodnie będzie zmuszona stanąć po stronie Zachodu przeciwko Wschodowi. Ci irredentyści rumuńscy, którzy deklamują o aneksyi węgierskich prowincyi, dopóty tylko znajdą słuchaczy, dopóki kwestya wojny, aneksyi etc. nie stanie się aktualną. Gdyby się nią stała, wrodzony każdemu narodowi zmysł zachowawczy łatwo przekona Rumunów, że choćby nawet za pomocą Rosyi w wojnie z Austro-Węgrami zdobyli Siedmiogród i Bukowinę, to opłaciliby tę zdobycz utratą samodzielności narodowej, staliby się poddanymi Rosyi, figurowaliby nadal w szeregu różnych chanatów azyatyckich. Wszystkim tym nowym państewkom nad Dunajem Austro-Węgry zabezpieczają samodzielność, gdy Rosya, to w imię szczepowego pokrewieństwa, to w imię „prawosławnej" jedności religijnej, dąży do ich zupełnego pochłonięcia i zniweczenia wszelkiej narodowej autonomii.

Irredentyści rumuńscy bardzo głośno deklamują o wrzekomym ucisku ludności rumuńskiej na Węgrzech. Jednakże tam ludność rumuńska używa wolności prasy, zgromadzania się, petycyi, wyboru posłów, którego to prawa od r. 1868 nie używa jedynie z fatalnego uporu, stanąwszy pod błędnym sztandarem opozycyi biernej, abstynencyi parlamentarnej. Natomiast w Besarabii aż do Odessy znajduje się około 2 milionów Rumunów, którzy nie posiadają żadnego z tych ważnych praw obywatelskich, którym nie wolno używać głośno swego języka ani w szkole, ani nawet w kościele, których los więc jest stokroć smutniejszy, niż los Rumunów węgierskich. Oto prawda, której nie zdoła przytłumić choćby najsystematyczniejsza agitacya fałszu i kłamstwa. Siedmiogród od 1.000 lat jest połączony z koroną św. Szczepana. Natomiast owe rumuńskie prowincye nad wschodnim brzegiem morza Czarnego dopiero w bieżącem stuleciu przywłaszczyła sobie Rosya, — jedną z nich odebrała sprzymierzeńcom rumuńskim po ostatniej wojnie tureckiej roku 1877-go, i to w sposób, sprzeczny z najprostszemi zasadami uczciwości internacyonalnej! Po tej próbce, czego słaby obawiać się musi po sojuszu z Rosyą, żaden roztropny mąż stanu rumuński nie zechce zapewne ponownie stawiać na tę kartę!

Że król Karol właśnie teraz czuje potrzebę zbliżenia się do swego potężnego sąsiada zachodniego, nie zadziwi nikogo. Dość odczytać dzisiejszy butny komunikat petersburgski o kwestyi bułgarskiej, aby zrozumieć, że nad Newą wzbiera znowu powódź szowinizmu. Od roku książę Ferdynand umizga się do Rosyi. Żądzy dostąpienia uznania przez dwór petersburgski poświęcił najzdolniejszego męża stanu Bułgaryi — tego, któremu zawdzięcza koronę i który w najtrudniejszych okolicznościach z podziwienia godną energią ocalił samodzielność, a co więcej: honor kraju. Aby się przypodobać dworowi petersburgskiemu, rząd ks. Ferdynanda traktował Stambułowa jakby najpospolitszego zbrodniarza, nie dozwolił mu nawet ratować życia w Karlsbadzie, formalnie rzucał go pod sztylety siepaczy. Za to wszystko dziś z Petersburga odpowiadają księciu Ferdynandowi, że jako „uzurpator" nigdy nie dostąpi uznania Rosyi, a co więcej, naród bułgarski zupełnie tak, jak niegdyś za rządów Aleksandra Battenberga, w imię szczepowego pokrewieństwa podburzają przeciwko wolno wybranemu władcy!

Oto nowy, ważny dowód, że wszelkie umizgi do Rosyi obudzają tam tylko dumę i pożądliwość zaborczą. Dopóki Stambułow silną ręką kierował Bułgaryą i głośno wygłaszał niewątpliwą prawdę, że jedynie Rosya zagraża niepodległości Bułgaryi, w Petersburgu milczano pod pretekstem, że niewdzięczna Bułgarya zasługuje jedynie na pogardę. Odkąd niebacznie, może głównie wskutek szeptów buduarowych w Sofii, zaczęto okazywać gorące życzenie przyjaźni rosyjskiej, na prawdę całkiem zbytecznej, a nawet szkodliwej, w Petersburgu odżyła natychmiast nadzieja, że się uda tak samo obalić tron Ferdynanda, jak 21 sierpnia r. 1886 za pomocą znanego brutalnego zamachu nocnego udało się usunąć pierwszego bohaterskiego księcia nowej Bułgaryi, Aleksandra.

Jest to gorzka nauczka dla ks. Ferdynanda, która jednak przydać się może także potężniejszym od niego! Reguła „bons comptes, bons amis", w zastósowaniu do Rosyi brzmi tak: Otwarty antagonizm (jaki n. p. pomiędzy Bułgaryą a Rosyą istniał od r. 1886 do upadku Stambułowa) jest o wiele mniej niebezpieczny, niż wszelkie „clair obscure", które nie przejedna Rosyi, nie odwróci jej z drogi wiekowej polityki zaborczej, ale ułatwia intrygi, zamachy i przewroty!

Kronika rzymska.

Rzym, 30 lipca.

Rzym i okolica, dziś spokojnie zasypiają, o ile to możebnem wogóle jest dla wiecznego miasta, stanowiącego serce świata. Cała myśl ludności w dni świąteczne zwrócona jest ku zabawom. Gorąco — to prawda, ale kiedy się rano wyjdzie na zlane strumieniami wody ulice Rzymu, widzi się ruch, życie, bo ludzie używają chłodu, póki żar słoneczny nie zmusi ich do zamknięcia się w mieszkaniach. Wszędzie, gdzie spojrzeć, budki z limoniadą, wodą mrożoną, po ulicach krążą chłopaki, sprzedający wachlarze. Przecież i w parlamencie tutejszym deputowani zasiadają obecnie z wachlarzami w ręku. Przed nadejściem południa miasto zasypia i budzi się dopiero nad wieczorem.

Nie zasypia jednakże nawet w lecie rozbójnictwo włoskie. Niedawno, w chwili kiedy hr. Fermiani-Ottaviani powracał wraz z rodziną z Brisighello o 5 kilometrów od Faenza, znacznego miasta Romanii, został zatrzymany przez sześciu zamaskowanych ludzi. Jeden z nich był uzbrojony w strzelbę, inni w pistolety i noże. Zbrodniarze zmusili hrabiego, ażeby wraz z żoną i dziećmi wysiadł z powozu. Następnie zatrzymawszy jako zakładników hrabinę i dzieci, rozbójnicy kazali hrabiemu wsiąść napowrót do powozu i polecili mu, aby jechał dalej do Faenzy i powrócił jak najprędzej z sumą 50.000 franków. Hrabia, przejęty żywą obawą o życie swoich najbliższych, powrócił na to samo miejsce z 7.500 fr., bo tyle tylko mógł zgromadzić. Jakież jednak było jego zdziwienie, kiedy żonę i dzieci znalazł zupełnie wolnemi. Rozbójnicy uciekli przestraszeni strzałami z broni palnej, dawanemi przez włościan z okolicy. Żandarmi z Faenzy i Rawenny nadbiegli na miejsce, gdzie zbójcy kazali się stawić hrabiemu. Trzy indywidua mocno poszlakowane o to przestępstwo zaaresztowano.

Aeronautyka coraz bardziej i coraz częściej wchodzi w modę, zwłaszcza podczas lata wszędzie się słyszy o rozmaitych wzlotach balonem i nieszczęśliwych przypadkach, jakie zdarzają się zbyt śmiałym spadochronistom. Owóż w takiej porze stosownem będzie cofnąć się do historyi aeronautyki i wspomnieć o niedawno urządzonej uroczystości jubileuszowej właśnie z „dziedziny balonowej".

Przed paru dniami bowiem w willi Luder we Florencyi obchodzono wielkim wieczorem, na którym znajdowało się przeszło 2.000 zaproszonych, setną rocznicę pierwszego wzlotu na aerostacie w Toskanii w lipcu 1795 r., na życzenie wielkiego księcia. Śmiałym żeglarzem był mechanik i studniarz, Jan Baptysta Luder, który pierwszy miał zaszczyt i odwagę popróbowania tej niebezpiecznej podróży. Dosięgnąwszy wysokości około trzech tysięcy metrów, Luder szczęśliwym dla siebie trafem opuścił się na ziemię w pobliżu Florencyi. Zaprowadzony przed osobę wielkiego księcia, otrzymał od niego oprócz powinszowań, 24 cekiny i tytuł dziedziczny studniarza królewskiego. Jego prawnucy, bardzo bogaci, z dumą dotychczas używają tego nieco dziwnego tytułu.

Po opisaniu zewnętrznej strony obecnego życia w Rzymie, łupiny niejako, przystępujemy do ziarna, do rzeczy najważniejszych, mianowicie do wiadomości z Watykanu.

W ostatnich dniach bowiem było kilka ważnych nominacyi, do których zaliczamy przedewszystkiem mianowanie administratorem arcybiskupstwa Bukaresztu ks. Jaqueta, nowego biskupa w Jassach. Mianowanie to ze względów politycznych ma wielką doniosłość dla katolicyzmu, taki bowiem książę naszego Kościoła, jak ks. biskup Jaquet, wielkie niewątpliwie odda mu usługi w prawosławnej Rumunii.

Ks. Jaquet, z Zakonu OO. Franciszkanów w Fryburgu w Szwajcaryi, odznacza się dobrocią, wytrawnym sądem, uprzejmością niezwykłą, które w krótkim czasie zjednały mu uznanie i sympatyę wszystkich. Jego kler, złożony dotychczas prawie wyłącznie z braci tego samego co i on zakonu, OO. Franciszkanów, czci go i kocha więcej jeszcze, niż jako współbrata i przełożonego. Władze świeckie podziwiają jego roztropne i trafne postępowanie i jego szerokie poglądy. A całe miasto Jassy w krótkim czasie nauczyło się cenić wysoko jego przymioty charakteru i podziwiać jego głęboką wiedzę.

Ks. biskup Jaquet stara się przedewszystkiem zbadać dobrze i zrozumieć położenie i potrzeby Kościoła w Rumunii, którego sprawy powierzył mu O. Święty z szczególnem poleceniem. Ma on też w projekcie wielkie prace i zamiary. Dobre wychowanie młodzieży, oto jego cel najważniejszy. Mianowicie wiele jeszcze pozostaje do zrobienia około wychowania chłopców. Dla dziewcząt bowiem Jassy posiadają już doskonałe szkoły pod opieką zakonnic. Do szkół tych uczęszczają setki dziewcząt z każdego stanu i wyznania, cieszą się one bowiem takiem uznaniem, że nawet rodzice wyznania mojżeszowego starają się o to, aby ich córki przyjęto na naukę do owych zakładów.

Otóż ks. biskup Jaquet zamierzył uczynić dla wychowania chłopców coś podobnego. Nikt też lepiej od niego nie może pojąć ważności i sposobu prowadzenia takich zakładów w Mołdawii. Nikt od niego zdolniejszym być nie może do tego tak trudnego, wymagającego wielkiej subtelności, a wzniosłego zadania; szczególnie w tym względzie uzdolnienie dają mu wszystkie jego nauki, prace i znoje, jakie zapełniały dotychczas całe jego życie czynne. Aż do chwili bowiem wyniesienia go do godności, na której teraz się znajduje, szczytnie zajmował katedrę literatury na wszechnicy fryburskiej.

Biskupstwo Jass ma rozległe posiadłości, otóż ks. Jaquet postanowił w nich pobudować wielkie szkoły, jedno kolegium i jedno seminaryum. Mając silnego protektora w osobie rumuńskiego króla Karola, który wielce ceni i podziwia charakter i wiedzę jego, bez dalszej zwłoki zabrał

43)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Chodząc po salonie, doznał naraz lekkiego magnetycznego wzruszenia, które się ma, gdy powstaje w nas świadomość, że czyjeś oczy na nas patrzą. Rzucił okiem na szyby cieplarni, znajdującej się obok salonu i wydało mu się, że liście begonii, widoczne od oświecenia salonu, poruszyły się. Otworzył prędko drzwi i uciekającą białą postać pochwycił.

— Kto tu jest? — zapytał surowo.

Już czyniąc to zapytanie, poznał był Kocię, która stanęła w dumnej postawie i sztywna, nieruchoma, patrzała na Juliusza, milcząc.

— Co tu robisz, Kociu? pocoś tu przyszła? Górne okna w oranżeryi na noc otwarte, chłodno tu jest, możesz się zaziębić. Czemu nie śpisz o tej porze?

— Co ja tu robię, pytasz? — zawołała popędliwie Kocia. — Ostrzeżono mię o schadzce, którą tu miałeś mieć z tą guwernantką i przyszłam się przekonać naocznie! Czy się temu dziwisz? Wszak mam zostać twoją żoną, zatem mam prawo wiedzieć!... Mówiono mi już oddawna, że ta podła istota ułożyła w swej przemądrej głowie, że nie opuści domu, w którym jej wygodnie i dobrze, że zostanie tu jako twoja żona... Wierzyłam temu, o, wierzyłam zupełnie, ale nie miałam dowodów! Teraz je mam!

Zaniosła się spazmatycznym płaczem, który jej chudą postać wstrząsnął, jak w ataku febry.

Juliusz, w którym wrzał gniew, poczuł nagle litość dla tej istoty niekochanej, która się o swoje prawa upominała.

— Biedna Kociu — rzekł poważnie — wprowadzono cię w błąd i wystawiono cię tym sposobem na śmieszność. Panna Stamarska nie myślała nigdy i nie myśli o zawróceniu mi głowy. Co-by jej było po mnie? Gdyby jej chodziło o dostatek, mogła-by go mieć i wcale inny, niż w naszym biednym domu!

— Nie oszukuj mię, nie oszukuj! — zawołała Kocia z gniewem w źrenicach — chcesz ją obronić i kłamiesz, ale ja nie uwierzę! Nie naznacza się schadzek nocnych młodemu człowiekowi, gdy się nie ma względem niego zamiarów...

Juliusz ruszył ramionami.

— Nie podgląda się i nie podsłuchuje, gdy się ma duszę szlachetną!

— Więc ja jestem nikczemna, a ona ma duszę szlachetną!

— Tak, Kociu. Ona ma duszę piękną, jak jej postać cała; a ty jesteś dzieckiem, które się dało przez jakąś rękę podstępną wprowadzić na drogę fałszywą. Jeżeli chciałaś się czegoś dowiedzieć, dojść czegoś, to trzeba było po prostu mnie zapytać.

Kocia rozśmiała się szydersko.

— Ciebie zapytać? Wszak mi mówisz o piękności jej duszy i czystości zamiarów, a ja wiem, że to intrygantka. Powiedz mi, dlaczego cię wezwała na tę nocną rozmowę i dlaczego obie ręce w twoje ręce złożyła, a tyś je trzymał i pieścił?

— Kociu! — zawołał Juliusz gwałtownie — trzymałem jej ręce w swoich, jak ręce przyjaciółki, alem ich nie pieścił jak kochanek! Nie mam prawa powiedzieć ci, dlaczego rozmawiałem z nią tutaj, ale rzecz ta nie miała nic wspólnego z kokieteryą. Była to sprawa ważna, w której panna Stamarska chciała zasięgnąć mojej rady.

— Przecież ma rodziców na to, by jej służyli radą! Proszę cię, Julku, przynajmniej nie mów mi nieprawdy!

— Więc mi nie wierzysz? Kociu, gdy się kogo bierze za męża, trzeba koniecznie ufać mu i wierzyć. Bez takiej wiary nie może być szczęścia.

— Cóż zrobić, gdy się tej wiary nie ma?

— Zerwać wszelkie zobowiązania, zwrócić słowo...

Kocia płakała znowu gwałtownie.

— Jak ty to łatwo mówisz — wyjąkała, szlochając — zerwać... coby powiedzieli ludzie... cała rodzina... od lat tylu myślę o tobie, jako o przyszłym mężu...

— Ale mię masz za kłamcę! Nie możesz ufać mojemu słowu, podejrzywasz mię...

— Nie ciebie, ale ją! Ona cię okłamała, oplotła intrygą, wymogła na tobie milczenie, wymyśliła pozory..,

— Kto cię tego wszystkiego nauczył, Kociu? Kto w tym domu zajmuje się paczeniem twych wyobrażeń?

— Ja też przecie mam oczy! Może mi powiesz, że ona nie kokietuje Stefana, że go nie trzyma ciągle przy sobie?

Juliusz uśmiechnął się pogardliwie.

— Szkoda słów, które nie znajdują wiary — rzekł obojętnie. — Stefan jestto zepsuty dzieciak, przytem głupi i zarozumiały. Może ci sam powiedział, że go panna Stamarska ciągnie.

— Sam mi to powiedział!

— Niech spróbuje oświadczyć się o jej rękę.

— O, on dobrze wie, co ona warta!

— Moja Kociu, muszę ci powiedzieć, jako człowiek, mający dawne prawa, prawa przywiązania do matki twojej i do ciebie: strzeż się wpadać w małość, podejrzliwość, złośliwość! Nie wiem, z kim weszłaś w konszachty, ale pewno twoja matka o nich nie wie.

— O, chciałbyś, bym powiedziała mamie, która zawsze wszystkich ludzi ma za aniołów!

— Szkoda, że w tem nie jesteś podobna do niej, bo cię podejrzliwość w tej chwili naraziła na śmieszność. Jesteś na fałszywym tropie i ufasz obcym podszeptom mocniej, niż temu, co ci mówię ja, któremu wierzyćbyś powinna. Nie dziwię się, że nie masz krytyki własnej, ale się dziwię, że ty, tak szczęśliwa, kochana, wypieszczona, rządzisz się nieufnością i podejrzliwością.

— Więc, skoro nic złego nie było w waszej rozmowie o północy, jutro powiem o niej wszystkim!

— Popełnisz czyn niski, z którego nic ci nie przyjdzie!

— Przyjdzie mi odsłonienie postępowania Stamarskiej! O, ja się na niej zemścić muszę!

— Uczynisz, jak zechcesz, Kociu. Pomyśl nad tem jeszcze i postąp wedle twego serca i przekonań. Rozmowa moja z panną Stamarską była rzeczywiście tajemną, ale nie miała w sobie nic wspólnego z miłością moją dla niej, czy z jej miłością dla mnie. Odkryłaś nie tajemnicę samą, lecz powierzanie jej sekretne, i chcesz z tego uczynić użytek nikczemny. Jesteś w tem wolna. Dobranoc!

Był niezmiernie oburzony na Kocię i uciekał od niej, by mu z ust nie wypadło jakie słowo zbyt ostre i obrażające. Znał swoją popędliwość, nad którą panował z trudnością. W tej chwili wrzał w nim taki gniew, że byłby chciał zaciśniętą pięść spuścić na głowę dziewczyny, którą w duchu nazywał nędzną, podłą, nikczemną. Wyszedł do ogrodu, pragnąc wykąpać pałające skronie w chłodzie nocnym, i tam, gdy przeszła pierwsza chwila popędliwości, począł surowo sądzić siebie samego. Wszak on wchodził na drogę kłamstw, udawania, dwulicowości. Oto przed chwilą, choć nie powiedział Koci, że ją kocha, usiłował wmówić jej, że się nic w ich stosunku nie zmieniło. Za co on oszukiwał tę dziewczynę? Czy nie miała ona prawa wiedzieć przynajmniej, co jej dawał w swem sercu, proponując jej, by żoną jego została? Wytknął sobie jako plan postępowania w życiu siłę i wielką bezwzględność dla siebie samego, ale nie mógł przyszłości Koci opierać na kłamstwie. Przecież własne prawa do szczęścia spychając na plan drugi, nie mógł zapoznawać praw Koci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się do urzeczywistnienia pomału swoich świętych i wzniosłych projektów. Tak więc przy pomocy Bożej spodziewać się można, iż wkrótce Mołdawia znacznie odmieni swe oblicze. Jak powiedziano powyżej, ks. Jaquet na razie po ustąpieniu z tej godności ks. arcyb. Zordettiego, został administratorem arcybiskupstwa Bukaresztu, dzienniki zaś szwajcarskie a za nimi włoskie, wskazują go jako definitywnego następcę ks. Zordettiego.

Wkrótce będziemy tu mieli konsekracyę innego biskupa. Najprzew. O. Bonawentura Soldatic, ex-generał OO. Franciszkanów a niedawno wymieniony przez O. Świętego do godności arcybiskupa Sardyki, obecnie zamieszkały w Rzymie, dokąd na wyraźne życzenie Ojca ś. udał się dla owej konsekracyi. Ta odbyć się ma w bazylice XII apostołów, gdzie jest właśnie siedziba generałów OO. Franciszkanów, 4 sierpnia w dzień poświęcony czci św. Dominika, wielkiego przyjaciela św. Franciszka z Assyżu. Konsekrować będzie JE. kardynał A. Bianchi, protektor zakonu serafickiego.

Próba państwowego socyalizmu.

Lat temu 800 z górą nurtowała Chiny tajemnicza sekta, szerząca bardzo skuteczne nihilistyczne teorye chaosu i nicości. Z tej sekty wyszedł Wang-nan-Cze, człowiek, bądź co bądź, genialny, pracowitości niesłychanej, wiedzy kolosalnej, wymowy porywającej, woli żelaznej, a przytem osobiście uczciwy. Taki sąd o nim wyrzekli nietylko jego czciciele, ale i przeciwnicy. Urodzony w roku 1027 naszej ery, od młodości pracował naprzód nad poznaniem historyi swego kraju. Roboty miał nie mało, bo historya ta, od dynastyi Hia (2207 lat przed Chrystusem) spisywana, obejmowała trzydzieści dwa stulecia. Popularność jego była wielka, a ówcześni doradcy cesarza uznali za pożyteczne powołanie do dworu takiej siły.

Przedstawiony cesarzowi dla wyłożenia swych teoryi, Wang-nan-Cze umiał słuchacza swego zająć, nie przerażając go. Będąc mówcą i reformatorem, silnie o doskonałości swego planu przekonanym, zjednał sobie cesarza nadzieją sławy, jaką zyska, gdy ludzkość swe szczęście zawdzięczać mu będzie. Zadanie tak trudnem, według niego, nie było. Należało tylko zerwać z tradycyą, która już się przeżyła, stare środki porzucić, pokierować ruchem, grożącym zatratą wszystkiego, zbudować nowy rzeczy porządek. Uszczęśliwienie za zawsze narodu zależy od cesarza, byle ten miał wolę. Wkrótce nawrócił cesarza, za którym poszedł dwór. Opór stawiał tylko najwyższy tajny radzca, Si-ma-kuang, którego dzieła historyczne dziś do klasycznych należą, a niektóre poezye przypominają Horacego. Walka była nierówna. Socyalista wziął górę nad konserwatystą, który musiał dwór opuścić.

Wang-nan-Cze, zostawszy pierwszym ministrem, ogłosiwszy, że państwo jest wszechwładne, że jest jedynym i powszechnym właścicielem ziemi, zaprowadził trybunały rolne, po jednemu na każdy powiat. Trybunały te miały co rok rozdzielać pomiędzy rolników pola orne, stanowić, jaki rodzaj uprawy jest dla każdego najwłaściwszy, rozdawać ziarno na zasiew. Zboże zebrane było własnością państwa, które organizowało rozdział ziarna, proporcyonalnie do potrzeb i do liczby ludności.

Dla zyskania pieniędzy, potrzebnych do przeprowadzenia tego projektu, oraz dla stopniowego usuwania nierówności majątków i położeń społecznych, Wang-nan-Cze postanowił, że owe trybunały pobierać miały specyalny podatek na bogatych. Ubodzy byli od niego zwolnieni. Trybunały rozstrzygały bez apelacyi, kto jest bogatym, a kto ubogim. Tylko państwo miało prawo nabywania i sprzedawania produktów. W razie głodu lub złych zbiorów na którym bądź punkcie cesarstwa, wielki trybunał agrarny, zasiadający w stolicy, od którego wszystkie prowincyonalne zależały, zaopatrywał nieurodzajne strony w żywność, z zapasów, obfitujących w innych prowincyach. Raporta wszystkich trybunałów powiatowych koncentrowały się w trybunale najwyższym, który przez nie wiedział o położeniu każdego okręgu. W ten sposób, mówił edykt rządowy, obawa głodu zostaje usunięta, a ceny utrzymywane będą zawsze i wszędzie na umiarkowanej stopie. W latach niezwykle pomyślnych, częstokroć zbiorów zapobiegano będzie do magazynów rządowych, pobudowanych na całym obszarze cesarstwa, a to w celu pokrycia niedoboru w latach ogólnie złych. Nie będzie więc nędzy, nie będzie ubogich, bo żywność jest dla każdego przygotowana. Co do państwa, jedynego właściciela, producenta i kupca, dochody jego z tych źródeł będą tak ogromne, iż powinny być obracane na wielkie roboty użyteczności publicznej. Najgłówniejszym obowiązkiem każdego rządu — pisze Wang-nan-Cze w swej proklamacyi — jest kochać lud, zapewnić mu korzyści żywotne, temi zaś są obfitość i radość. By cel ten osiągnąć, dość jest natchnąć wszystkich przywiązaniem do niezmiennych zasad prawości; ponieważ jednak niepodobna uzyskać od wszystkich ścisłego wykonania tych prawideł, państwo więc powinno, za pomocą praw rozumnych i nieugiętych, wskazać sposoby ich wykonywania.

Według Wang-nan-Cze, głównemi przeszkodami w wykonywaniu tych niezmiennych zasad prawości i cnoty są: namiętność zysku, oraz zamiłowanie w zbytku i rozkoszach materyalnych. Usuwając przyczynę złego, usuwa się jego następstwa. Tą przyczyną jest bogactwo. Nowe podatki prędko dały-by radę bogactwu, już istniejącemu; należało jednak zapobiedz, by to nie wróciło. Otóż handel i banki, lichwa i przemysł, wytwarzały bogactwo. Wang-nan-Cze odrazu zniósł handel, banki, przemysł i lichwę; zrobił te wszystkie interesa monopolem państwa, które w ten sposób w swych rękach skupiało wszystkie zyski, zbierane dotąd przez setki tysięcy i miliony rozmaitych osób. Ponieważ zaś, zdaniem owego socyalisty chińskiego, z którym się zgadzają dzisiejsi nasi europejscy socyaliści, państwo jest przedstawicielem wszystkich swych mieszkańców, więc wszyscy mieliby udział w tej zbiorowej pomyślności. Nikt nie byłby bogatym, ale też nikt nie byłby ubogim, wszyscy byli-by równi. Zazdrość, nienawiść i inne złe namiętności zniknęły-by od razu, a zasady prawości i cnoty zakwitnęły-by na całym obszarze odrodzonego państwa. Szczególny tylko to był socyalizm: wszystkie źródła bogactwa w jednych rękach państwa, które bogaciło się kosztem publicznem, gnioty robotników i jak pijawki wysysające krew ludu. Dalszych rozumowań Wang-nan-Cze nie przewiduje. — Kto czytał dzisiejsze teorye socyalistyczne, ich dzieła, programy, rozprawy, — kto przeczytał choćaż Schäfflego krytykę socyalizmu w broszurze „Quintessenz des Socialismus“, ten je tam znajdzie powtórzone, tylko w niezmiernie powiększonej i poprawnej edycyi.

Chiny przed ośmiuset laty przyjęły te teorye, a nawet pocztąwszy od nich wprowadzenie w życie. Spotkało się z niezmiernym zapałem. Cesarz stał się ich najgorliwszym adeptem, zrobił Wang-nan-Cze dyktatorem, oddawszy mu władzę nieograniczoną, której ten używał z nieustraszonością i bezwzględnością silnie wierzącego sekciarza. Ludzie bogaci, przerażeni, milczeli, stanowili oni mniejszość. Była się w tłumie, by o nich zapomniano. Podatek na nich nałożony był tak obliczony, iżby za lat parę nic z ich bogactw nie zostało. Tylko dawny minister Si-ma-kuang protestował głośno. Koło niego skupiała się gromadka śmielszych, która się zwiększała niepowodzeniami nowego systemu. Bo ten nie zdołał usunąć ni ubóstwa, ni nędzy, ni niedoli tych na nie plag. Kroniki chińskie pełne są opowiadań o tej ciekawej epoce. Gdy ów cesarza zaczęły napływać skargi, a one zwracał na nie uwagę, reformator umiał siebie bronić, zadając cierpliwości, bo wszystko się dopiero na razie za trudne. „Bądź tylko stały cesarzu — mówił on — a wszystko się dokona pięknie. Twoi wielcy dygnitarze, twoi mandaryni, powstają przeciw mnie i to mnie nie dziwi. Ciężko im żegnać się z dawnym zwyczajowym trybem życia, by przywrócić sobie nowy obyczaj. Pozwól tylko przemywać, tak by oni w trzy lata na nowy przyzwyczajać będą, wstręt, jaki czują do nowości, zmniejszą się nieco, a w końcu zniknie, a oni zaczną chwalić to, co dziś potępiają“.

Europa, która przez ostatnie lat sto tyle różnych widziała rewolucyi, przyzna, że ten Chińczyk dobrze znał naturę ludzką wogóle. To jeszcze na jego, i to zasłużoną a wielką, podwalę, przytoczę jego kroniki, że Wang-nan-Cze, pomimo wielkiej nieograniczonej, jaką posiadał, nie prześladował swoich przeciwników. A mógł ich karać srogo za opozycyę i skargi do cesarza. Tego-by w reformatorach europejskich z końca zeszłego stulecia, a nawet i o późniejszych, powiedzieć nie można. Do nakładania od srogości względem spiskujących na jego zgubę, odpowiadał: „Wież wysokość mieży się ich cieniem, a mężów stanu liczbą zazdrosnych“. Zdanie to i dziś jest prawdziwem, tylko zasadę stosowano w inny... na wzór długich kronik chińskich, stosował. Łagodność ta i względność może wypływała z poczucia siły i z wiary w swoje ideały. Do jednego ze swych poufnych mianował bowiem powiedzieć, że czuje się na to, iż jego upadek spowoduje nie pierwszą partyę: „Wszystkie stare błędy są skazane i zniknąć muszą; po mil-onach trudności, sprawiedliwa chrześcijan... zwycięży i po nich w ja... zupełne...“ Dodał jeszcze, że tylko słabi ducha, umysłem i tchórze lubią prześladować opozycyę i pastwić się nad nią. W istocie ten Chińczyk był na wszystkie czasy niepospolitym człowiekiem, jeśli naprawdę tak żył i tak postępował, jak opowiadają kroniki.

Pomimo tego, system jego przetrwał lat dwo lat piętnaście, nie wiele dłużej, jak pierwsza rewolucya francuska ze swem hasłem: wolność, równość, braterstwo. Przez ten czas przeprowadzał najzuchwalsze zmiany w porządku materyalnym i społecznym. Nie przynosiły one zapowiadanych następstw, a powiększały zamęt. Tłumy ludowe wierzyły jednak w niego i podtrzymywały go żarliwie. Załamał się na reformie, z pozoru najniewinniejszej. Postanowił zmienić system kształcenia młodzieży i owych sławnych egzaminów, dających do dziś dnia Chinom kastę uczonych w piśmiennictwie i urzędników. Przewrócił wszystko, nawet formy religijne, bo w Chinach o wierze i dogmatach niema mowy, i nie wywołał buntu. Ale gdy chciał zmienić formę egzaminów literackich, a do objaśniania ksiąg klasycznych narzucić komentarze i słowniki, których sam był autorem, tradycya, licząca już wówczas 2.200 lat wieku, stawiła opór. Korporacya uczonych była potęgą przez liczbę swych członków i wpływ.

W Chinach do tej pory tylko literackie egzamina dają przystęp do urzędów publicznych. Tych egzaminów jest kilka stopni. Mnóstwo młodych ludzi osiąga pierwszy stopień, ale bardzo mała liczba zdobywa najwyższy. Owi niżsi zwykle żyją nędznie w oczekiwaniu na jaki równie nędzny urzędzik. Często czekają napróżno. Ale wszelka praca ręczna stała się dla nich wstrętną. Wolą biedę klepać, jako pisarze publiczni, nauczyciele w szkołach i kółkach, których jest jaka setka tysięcy w Chinach, bo każda wieś posiada swoją szkołę, bywają też komentatorami prawa, pokątnymi doradzcami i wrogami mandarynów, których szpiegują, by, złapawszy ich na jakiemś łotrowstwie, pogróżkami, denuncyacyami, ciągnąć z nich pieniądze. Jest to klasa ludzi swojego rodzaju, próżniaków, bardzo podejrzanej moralności, którzy jednak, pomimo swej nędzy, uważają siebie za przedstawicieli i stróżów tradycyi literackiej. Tak jest dziś i tak było przed ośmiuset laty. Targnięcie się na stare księgi klasyczne, zmiany w objaśnianiu ich tekstu, lub w myśli dwustu czternastu literowych pierwotnych znaków, były zbrodnią nad zbrodniami. Wang-nan-Cze nie uląkł się. Możeby sprawę wygrał, ale śmierć cesarza przypadła właśnie w czasie tej ostatniej najzaciętszej walki. Cesarzowa wdowa, a zarazem regentka z powodu nieletności następcy, ulękła się. Obrońcy tradycyi wzięli u dworu górę. Wspomniany wyżej Si-ma-kuang został mianowany nauczycielem młodocianego cesarza i pierwszym ministrem. Wang-nan-Cze, usunięty z urzędu, umarł w dwa lata później, a socyalistyczny jego system, praktykowany przez lat piętnaście w całem państwie, odrazu rozsypał się w gruzy, że śladu po nim nie zostało, tak energicznie następca wziął się do przywracania tradycyi, której Chiny do dziś są wierne, pomimo zmian dwudziestu dwóch dynastyi, pomimo dwóch podbojów tatarskich, z których ostatni, dokonany przez Tatarów Mandżu w roku 1644, zatem przed 250 laty, dotąd trwa. Ten piętnastoletni tylko okres w przeszło czterotysiącletniej historyi Chin, ciekawy sam w sobie, jako kolosalna próba socyalizmu, jest zarazem dowodem niezmiernej, dla Europy prawie niepojętej, biernej siły konserwatyzmu chińskiego, który przywiązanie do tradycyi zamienił prawie w instynkt wrodzony, opierający się wszelkim rewolucyom i samą swą biernością przemagający je. *Stat mole sua.* Może w swych przewidywaniach przyszłości statyści europejscy zbyt lekceważą ten fenomen z psychologii ludów.

KRONIKA.

Lwów 3 sierpnia.

Marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko wyjechał do Lucerny w Szwajcaryi.

Z uniwersytetu lwowskiego. Na katedrę filozofii, opróżnioną przez ustąpienie prof. Raciborskiego, zaproponował wydział filozoficzny na nadzwyczajnego profesora dra Kazimierza Twardowskiego, pryw. docenta filozofii na uniwersytecie wiedeńskim.

Nowa kolej. Ministeryum handlu udzieliło p. Juliuszowi Sieglerowi, generalnemu dyrektorowi dóbr hr. Andrzeja Potockiego, pozwolenia na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych celem wybudowania wąskotorowej kolei lokalnej ze Lwowa przez Malechów i Remenów do Kamionki Strumiłowej.

Zmiana własności. Dobra Rozpucie w powiecie dobromilskim, obszaru 800 morgów nabył p. Ferdynand Opolski od dotychczasowego właściciela Izaka Langsama.

Wystawa sztuk pięknych, jak na obecną porę, jest dość licznie odwiedzana z powodu wystawienia wielu interesujących nowości, między innemi szkicu Matejki do obrazu „Zygmunt August i Barbara,“ Malczewskiego „Portretu p. D.“, Styki „Kolekcyi typów do panoramy racławickiej“, trzech wielkich obrazów: Radziszewskiego „Za służbą,“ Seligmana „Droga do piekła,“ Skramlika „Chrystus i jawnogrzesznica;“ dalej portretów Augustynowicza, Batowskiego, Damazego Kotowskiego, oraz obrazów Bratkowskiego, Grebego, Harasimowicza, Fortiego, Jezierskiego, Kruszewskiego, Makarewicza, Pilichowskiego, Rybkowskiego, Rexa, Stanisławskiego, Saskiego, Wankego i w i.

Rewizya katastru podatków zarobkowego i dochodowego. Od całego szeregu lat urzędy skarbowe w Galicyi wykazywały olbrzymie zaległości podatkowe, nieproporcyonalnie wyższe, aniżeli w innych prowincyach monarchii. Z tego powodu nieprzychylne nam żywioły parlamentarne kłuły nas przy niejednej sposobności, a nawet były minister finansów Steinbach, przed kilku laty, gdy delegacya polska skarżyła się na bezwzględność władz skarbowych, odpowiedział, że moralność podatkowa w Galicyi pozostawia bardzo wiele do życzenia i że wobec milionowych zaległości, rosnących z roku na rok, muszą władze postępować energicznie. Tymczasem pokazuje się, że ta niepochlebna opinia o Galicyi nie miała najmniejszej podstawy i że zaległości podatkowe w naszym kraju, nie są wcale wyższe aniżeli gdzieindziej. Istnieją wprawdzie zaległości, ale tylko na papierze, a to dlatego, że znaczna część opodatkowanych istniała tylko na papierze. Komu bowiem raz wymierzono podatek zarobkowy lub dochodowy, to już po wieczne czasy figurował w wykazach podatkowych i corocznie przypisywano mu podatek, choćby on nawet umarł, zbankrutował lub zaprzestał wykonywania przemysłu. Wykreślono z wykazów tylko takich, którzy o to prosili, co oczywiście tylko w nielicznych wypadkach miało miejsce, zazwyczaj jednak, gdy jaki kupiec lub przemysłowiec umrze, to rodzinę zmarłego nic nie obchodzą dalsze losy karty przemysłowej i ani jej przez myśl nie przyjdzie żądać wykreślenia zmarłego z rejestrów podatkowych. W ten sposób, aż do ostatnich czasów, przypisywano podatek mnóstwu osobom nieistniejącym, nie dziw zatem, że takie kwoty były nieściągalne i figurowały jako zaległości.

Otóż wobec tego poleciły krajowa dyrekcya skarbu i Namiestnictwo wszystkim starostwom, ażeby najpóźniej do 15 sierpnia przeprowadziły gruntowną rewizyę katastru podatków, zarobkowego i dochodowego i odpisały podatki przypisywane osobom zmarłym, albo takim, które złożyły lub utraciły kartę przemysłową i przemysłu nie wykonują, wreszcie takim, które wydaliły się z odnośnego powiatu i nie wykonują w nim już swego rzemiosła lub przemysłu.

Rewizya ta jest właśnie w pełnym toku, a rezultaty jej są wprost zdumiewające. Oto w jednym tylko z powiatów galicyjskich i to nie największym musiano wykreślić z urzędowych rejestrów 626 przemysłowców, nie płacących podatku dlatego tylko, że od dawna nie istnieją.

Szczęście prawdziwe, że odkrycie to zrobiono przed uchwaleniem reformy podatkowej. Wedle niej bowiem kontyngent miał być wymierzany krajom wedle wysokości podatku *przypisanego* na rok 1895 zatem gdyby się zawczasu nie spostrzeżono, musiałaby Galicya płacić nierównie więcej aniżeli się z prawa należy.

Z Grzymałowa donoszą o wypadku uduszenia się gazami. Do piwnicy, nie uczęszczanej od roku, poszła Nachmannowa, matka trojga dzieci, 25-letnia osoba wraz z bratem swym Schapirą Birnbaum 21-letnim mężczyzną i tam wskutek otrucia się nagromadzonym gazem, oboje śmierć znaleźli. Przy wydobywaniu trupów, tych, którzy pierwsi do piwnicy weszli, po chwili musiano wydobywać, gdyż i im śmierć groziła. Dopiero gdy otwór przy wejściu przez oderwanie podłogi w sieni powiększono i gazy się ulotniły, wydobyto najprzód Birnbauma, potem Nachmannowę, oboje już nieżywych. Wypadek ten wywołał w całem miasteczku przygnębienie.

Burza z gradem narobiła olbrzymich szkód dnia 30 z. m. na polach: Kozłowa, Pokropiwny, Domamorycza i Dołżanki w pow. tarnopolskim.

W Szczawnicy bawiło do 26 lipca 2237 osób.

„Telegraf“ Pod tym tytułem zaczęło 1 lipca wychodzić w Chicago wielkie codzienne pismo polskie, założone kapitałem zakładowym 25 000 dolarów, t. j. 62.500 zł. Wydawnictwem zarządza 9 dyrektorów, wybranych przez akcyonaryuszów. W Chicago wychodził już polski tygodnik *Telegraf.* Razem z nowopowstałem pismem wychodzą teraz w Ameryce cztery pisma codzienne polskie: dwa w Chicago, jedno w Milwauke, jedno w Buffalo.

Poznań liczy wedle ostatniego spisu ludności 65.000 mieszkańców, a z załogą wojskową 72 000 tj. o 10.000 mniej, niż Kraków bez Podgórza, o 65.000 mniej, niż Lwów, o 115.000 mniej, niż Wilno, o 135.000 mniej, niż Łódź, a o 435.000 mniej, niż Warszawa W radzie miejskiej, wybieranej na podstawie podatku dochodowego zasiada 15 żydów (żydów jest w Poznaniu 6000, wszyscy przyznają się do narodowości niemieckiej), 13 Niemców i 5 Polaków. Niemiecki teatr miejski figuruje w rubryce rozchodów z sumą 46.500 marek, chociaż preliminowano 35.000. Teatr polski stoi o własnych siłach.

Pożary. Dnia 29 lipca nad ranem wybuchł pożar w Kałuszu, w domu Wolfa Kurza i pomimo wysiłku ratujących ogarnął pięć sąsiednich murowanych domów, wyrządzając szkodę w wysokości około 22 000 złr.

Tego samego dnia około godziny 3 po południu powstał pożar na obszarze dworskim w Jeziernej (p. Złoczów). W ogniu stanęły gorzelnia, dwie wołownie i budynek mieszkalny; straty wynoszą około 26.000 zł.; poszkodowanym jest p. Emil Jampoler.

W Mikołajowie w pow. brodzkim spaliła się dnia 27 zm. szopa dworska ze wszystkiemi znajdującemi się w niej narzędziami gospodarskiemi. Dnia 28 zm. w południe wybuchł znów ogień w Mikołajowie i zniszczył budynek gminny, w którym mieściła się kancelarya wójta i czytelnia.

W Nowem Siole koło Kulikowa wybuchł pożar dnia 30 zm. i zniszczył trzy zagrody włościańskie i jedną żydowską chatę. Ogień wszczął się w owej chacie, a powstał wskutek tego, iż mieszkająca w niej żydówka, niespełna rozumu, wyszła do sieni i rozłożywszy ogień na ziemi tuż pod ścianą chaty zaczęła prażyć mleko. Pastwą płomieni miało paść 600 zł., które żyd właściciel owej chaty ukrył w strzesze na strychu. Podczas pożaru nie było go w domu, pieniądze więc się spaliły, bo nikt nie wiedział, że one są na strychu schowane.

Zaledwie ugaszono pożar w Nowem Siole, gdy wybuchł pożar w oddalonym od tej wsi o 2 kilometry Udnowie. Ogień objął dwór, w którym wówczas nie było nikogo, gdyż właściciel Udnowa p. Obertyński bawi w kąpielach za granicą, a rządzca i ekonom byli w Nowem Siole, kierując tam akcyą ratunkową. Gdy przybyli do Udnowa, ogień, który był podłożony, objął już wszystkie budynki dworskie i zniszczył je wraz ze wszystkiemi maszynami i narzędziami. Zboża jeszcze w stodołach nie było. Szkoda wynosi przeszło 60.000 zł. Spalone budynki były ubezpieczone.

Henryk Sybel, jeden z najwybitniejszych współczesnych historyków niemieckich, umarł onegdaj w Berlinie w 78 roku życia. Urodzony w Düsseldorfie, już jako 24letni młodzieniec habilitował się w Bonn na docenta historyi; zajmował później tę katedrę w Bonn, Marburgu, Monachium i znowu w Bonn; brał przez pewien czas udział w życiu politycznem, aż w roku 1871 został dyrektorem archiwum państwowego w Berlinie i członkiem akademii. Jako historyk pracował piórem przez lat 53, zaznaczając swą działalność w całym szeregu dzieł od „Pierwszej wyprawy krzyżowej“ do „Historyi czasów rewolucyjnych w latach 1789 do 1795“, wydawnictwa materyałów do Historyi Niemiec, „Politycznej korespondencyi Fryderyka Wielkiego“ i „Utrwalenia państwa niemieckiego przez Wilhelma I“. Sybel był nadto bardzo dobrym profesorem, założył pierwsze w Niemczech „seminaryum historyczne“, wydawał *Historische Zeitschrift.* Za to w historycznych pracach swoich nie zawsze odznaczał się bezstronnością, ale dzieła jego mają niezwykłą wartość, gdyż opierają się na źródłach nowych i tylko jemu, jako dyrektorowi archiwum państwowego, dostępnych. Znanem jest np., jak to Sybel niedawno w jednem ze swoich dzieł wystąpił przeciw powszechnie przyjętej legendzie, jakoby Napoleon III i cesarzowa Eugenia parli do wojny z Niemcami; owszem oni oboje, zdaniem tego historyka, byli jej jak najgoręcej przeciwnymi, a zwłaszcza cesarzowa Eugenia. Cesarz, chociaż zgnębiony i chory, w przeddzień jeszcze wybuchu wojny miał się na radzie ministrów opierać swoim doradzcom. Cesarzowa przemawiała jeszcze dobitniej, wołając z przejęciem, iż największe nieszczęście chcą na Francyę sprowadzić ci, co dążą do wojny. Dzięki też jej wpływowi narada owa na razie spełzła na niczem. Jednak w nocy tego samego dnia książę Grammont udał się do cesarza i na chorym Napoleonie wymógł podpis pod zezwolenie na wypowiedzenie wojny.

Przypadek w górach. Z Malborghet w Karyntyi donoszą: Dnia 29 z. m. przybyło tu kilku jednorocznych ochotników z Celowca i Bielaku dla odbycia wycieczek w góry pod przewodnictwem kapitana Praschnikera. Przy wycieczce na górę Zweispitz jednoroczny ochotnik Conte dal Lago z południowego Tyrolu odłączywszy się od towarzyszy wszedł przypadkiem na punkt tak niebezpieczny, że ani nie podobna było dojść do niego, ani on sam nie mógł myśleć o cofnięciu. Długi szereg godzin musiał Conte dal Lago przebyć w tej rozpaczliwej sytuacyi. Zerwała się burza i młodzieniec widział, jak piorun w pobliżu niego zabił kilka owiec. Z każdą godziną, która upływała daremnie, odwaga, która z początku ożywiała młodego człowieka, znikała, aż wreszcie bliski rozpaczy, zawołał do towarzyszy: „Dajcie pokój daremnym wysiłkom! Rzucam się w przepaść! Napiszcie do mojej matki!“ Na szczęście perswazye kolegów zdołały powstrzymać go od tego szalonego kroku. W ciągu nocy, która tymczasem zapadła, sprowadzono przewodników z pochodniami, sznury i drabiny. Dopiero jednak druga ekspedycya, która nadeszła nazajutrz przed południem, mogła rozpocząć poważniejsze usiłowania ratunkowe. I te jednak okazały się bezskuteczne, ponieważ nie było sposobu, aby podać linę. Wtedy jeden z kolegów nieszczęśliwego, z niebezpieczeństwem życia wdarł się na strome skały z pomocą liny i z nadludzkim prawie wysiłkiem przebył kilka metrów. Gdy jednak już był blisko celu, lina wypadła mu z ręki. Zdawało się, że obaj są straceni. Niesłychana zręczność odważnego ochotnika pozwoliła mu jednak dojść bez pomocy liny do zrozpaczonego towarzysza, a pomysłowość znalazła dobry środek ra-

---

64)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Czasami karykaturzysta przedstawia policyanta na zebraniach negrów, włóczęgów lub Irlandczyków, prezydującego i pijącego z nimi. Żadna gorycz nie zakłóca jowialności tych scen w karykaturach. Możnaby sądzić, iż życie zarówno na ulicy, jak i w salonach przedstawia się jako pełna bufonady pantomina w oczach tych obserwatorów, którzy swoją drogą są bardzo ściśli. Ich rysunki są bez fantazyi, bo krępuje je życie realne. Sprawiają oni wrażenie ludzi wesołych, umysłów jasnych, bardzo pozytywnych. Czarna mizantropia Gavarniego lub Foraina wywołując śmiech, zarazem sprawia cierpienie; pozwala nadto domyślać się nerwów nadwątlonych wysiłkiem myśli, długich refleksyj i niezdatności do czynu. Amerykanin zaś należy do świata zbyt czynnego, zbyt ruchliwego i względnie dość zdrowego, w którym z trudnością aklimatyzuje się ta zatruta ironia.

Ciekawem jest zestawienie tej niewinnej wesołości karykatur obyczajowych z gwałtownością karykatur politycznych. Ci sami rysownicy, którzy okazują się lekkimi żartownisiami wobec śmiesznostek i błędów życia codziennego, gdy chodzi o interesa stronnictwa, okazują nienawiść, przechodzącą wszelkie granice. Nominacya ambasadora, który nie przypada im do gustu, przyjęcie bilu, przeciwko któremu walczą, lub odrzucenie bilu przez nich popieranego, nastręcza im okazyę do ataków, których szorstkość pozostaje w rażącem przeciwieństwie z dobrym humorem w szkicach obyczajowych. Niejednokrotnie sami czujemy w nich całą ohydę oszczerstwa i zniewagę, jaką wywołuje tylko zawziętość gniewu. Od fantazyi zabawnych i łatwych, przerzucają się w głębiny brutalnej polemiki, pozbawionej dowcipu i nie cofającej się przed najobelżywszemi aluzyami politycznemi.

Zdaje mi się, że oba te fenomena są logiczne i godzą się zupełnie z tem, co w ogóle daje się zauważyć u Amerykanów. W warunkach zwykłej egzystencyi Amerykanin jest dobrym, miłym, otwartym i łatwym w obcowaniu. W interesach okazuje się o tyle cierpkim i energicznym, o ile poprzednio był łagodnym i ujmującym.

Przed chwilą bawił się, a teraz bije i walczy. Otóż polityka jest najważniejszym ze wszystkich interesów w tym kraju, gdzie każdy tryumf danego stronnictwa oddaje do dyspozycyi wszystkie urzędy publiczne. Jestto sprawa interesująca nieustannie nietylko małe grono ludzi ambitnych, lecz i ogromną liczbę indywiduów, które zaciągnęły się pod sztandar bądź republikański, bądź demokratyczny Trzeba ulegać ich antypatyom, wywoływać entuzyazm i uwzględniać namiętności.

Ciężkiem zadaniem w kraju, gdzie panuje głosowanie powszechne, jest przemawiać do tłumów za pośrednictwem obrazków. Masy widzą wszystko w silnych konturach, mają upodobania poziome i ordynarne. Karykatury, zdobiące pierwsze stronnice ilustracyi humorystycznych, w zupełności odpowiadają tym gustom. Pewien wydawca dziennika w Chicago opowiadał mi, że publiczność lubi w piśmie boksowanie. Uderzenia pięścią występują tu w formie rysunków kolorowanych, tak przesadzonych, tak widocznie stronnych, iż przestają być niebezpiecznemi i obrażającemi. Jeżeli np. chcą upokorzyć jakiegoś gentlemana, którego wina spoczywa w tem, iż został mianowany na wysoki urząd przez Clevelanda, rysują tego dystyngowanego pana z twarzą obrzydliwie skarykaturowaną i u spodu dodają frazes w rodzaju następującego: „Gdyby Abraham Lincoln spotkał kiedykolwiek pana X. we własnej osobie, pierwszym jego czynem byłoby chwycić go za kołnierz i zanurzyć w kałuży błota.“

Ten sposób zwalczania przeciwnika może mieć wielkie powodzenie w najniższej klasie wyborców. Możnaby do niego zastosować głębokie zdanie Talleyranda: „Wszystko, co jest przesadzone, jest nic nieznaczące“. Może właśnie dlatego Amerykanom udają się karykatury obyczajowe, iż są lekkie i pozbawione ubocznej tendencyi. Ten niespodziewany rezultat i jego przyczyny zasługują na zanotowanie...

Amerykanie oddają się przyjemności sportu, widowisk i humorystyki z tą samą metodą, jaką wnoszą do życia towarzyskiego, do rozwiązywania zagadnień socyalnych i edukacyi. Posiadają umysły trzeźwe i pozytywne, przedstawiające jednak szczególną mięszaninę dobroduszności i przesady, praktycznego realizmu i nieujętej w karby krańcowości, zdrowia moralnego i szału. Ludzie obeznani z naturą ludzką i prawami równowagi naszych zdolności, nie zadziwią się, iż w tym kraju, przesyconym rozumem praktycznym, znalazło się jeszcze miejsce dla przyjemności, które w braku lepszego określenia, nazwę przyjemnościami spirytystycznemi. Nigdzie więcej niż w Ameryce publiczność nie przyjmuje spirytystów z taką łatwowiernością. Jeden z wybitniejszych profesorów w Cambridge, który pragnął zdać sobie sprawę z tych niezwykłych upodobań rodaków, rzekł raz do mnie:

— Nie domyśliłbyś się pan nigdy, bo i ja niegdyś nie domyślałem się, iż istnieje u nas liczna klasa inteligencyi, dla której nauka jest tak wstrętna, jak ona dla nauki. Klasa ta sądzi, iż pozostaje w bezpośredniej styczności ze światem nieznanym. Niegdyś miałem tych ludzi za waryatów...

— A teraz? — zapytałem.

— Teraz — rzekł — myślę jak Hamlet, iż jest dużo rzeczy na świecie, które nie śniły się filozofom...

I ten człowiek, zupełnie poważny, o wyższym umyśle, przyznał się w końcu, iż wierzy w możliwość komunikowania się osób żyjących z umarłymi. Takie usposobienie umysłu nie należy do wyjątków w Ameryce.

Podróżnik — interesujący się psychologią, — uczęszczając do towarzystw spirytystów, znalazłby bardzo zajmujący temat do studyów.

Jako materyał do takich studyów niech posłuży sprawozdanie z mojej wizyty, złożonej sławnej w całych Stanach Zjednoczonych „jasnowidzącej“. Pani P... mieszka w okolicach Bostonu, ciesząc się dobrobytem, jaki jej dał szczególny zawód jasnowidzącej. W jakim stopniu umiejętność jej jest prawdziwa, a w jakim urojona? Jak wielka doza szarlataneryi mieści się w tej dziwnej istocie? Zagadek tych rozwiązywać nie mam bynajmniej zamiaru. Wystarcza fakt, iż wielu Amerykanów, przybywających do wróżki, wierzy w nią, aby wizytę w tym domu zaliczyć do dokumentów życiowych, zebranych w tym kraju, tak obfitym w niespodzianki.

Moim przewodnikiem do tego domu miał być M. H..., Austalijczyk, interesujący się niezmiernie spirytyzmem i mocno przekonany o dobrej wierze pani P... Umówiliśmy się, że spotkamy się pewnego chłodnego poranku zimowego we drzwiach jednego z dworców bostońskich. Trudno o coś bardziej amerykańskiego i sprzecznego z celem naszej podróży od wnętrza restauracyi, do której weszliśmy, by cokolwiek rozgrzać się na drogę. Na fajerkach dymiły się zupy, na bufecie wielkie półmiski z duszonemi ostrygami, a w atmosferze, przesyconej dymem tytuniowym, robotnicy raczyli się wódką już o ósmej rano. Widok wagonu, do którego wsiedliśmy, również nie mógł usposobić nas do spirytyzmu. Zapełniali go ludzie najrozmaitszych stanów, przybyli do Bostonu po zlecenia, dotyczące dalszych prac i rozpoczętych robót. Noszą odzież, z której nic o ich położeniu socyalnem wnioskować nie można. Wszyscy siedzą przy małych, ruchomych stoliczkach i grają w karty dla przepędzenia czasu. I jednocześnie trzydzieści partyj wista rozgrywano w tym pociągu, przeciągającym przez okolicę, okrytą śniegiem. W oddali ukazywało się mnóstwo domków drewnianych z otwartymi gankami, stanowiących ozdobę Nowej Anglii. Ta sala niewinnej gry toczyła się wolno i przedstawiała widok ludzi, którzy na pozór mają bardzo dużo czasu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tuku. Obaj ochotnicy zdjęli z siebie bieliznę, podarli ją w wąskie szmaty i utworzyli z nich rodzaj pętli. Z jej pomocą mogli przyciągnąć do siebie podawaną im linę, przywiązali ją następnie do sosny górskiej i z jej pomocą spuścili się na dół z wysokości 70 metrów. Ludność Malborghetu z żywem współczuciem śledziła szczegóły wypadku, który łatwo mógł wziąć smutny obrót.

Król woźniców. W willi swojej w Monza zmarł w tych dniach głośny bardzo Carlo Valerio, zwany „Królem woźniców", w 83-cim roku życia. Pochodził on z jednej z najcelniejszych rodzin medyolańskich, a od najpierwszej młodości uczuwał namiętność do koni. Został też nieustraszonym jeźdźcem i najznakomitszym woźnicą, dla którego powożenie 6-ciu, 8-miu, 10-ciu, lub nawet 12-tu końmi było igraszką. Do ostatnich czasów interesował się gorąco sportem konnym, a pojawiająca się na różnych torach wyścigowych włoskich wyniosła postać sędziwego sportsmana, znana wszystkim, zwracała powszechną uwagę. Wszyscy podziwiali dziarsko wyglądającego starca, zawsze ubranego w nieposzlakowany czarny surdut angielski, lakierowane trzewiki i popielaty cylinder, a mającego minę marsowatą dymisyowanego pułkownika, który rad był widocznie z wrażenia, jakie wywierał. Najświetniejsza epoka powodzeń Carla Valerio przypada na rok 1846-ty. Zamożny pan z panów, prowadzący wraz z braćmi swymi rodzaj handlu zbytkowemi końmi, spełnił on w swoim czasie „majstersztyk" sztuki powożenia. Wskutek zakładu, podjął się dokonać tak zwanego „pełnego obrotu" czwórką zaprzężonych do powozu koni, na nadzwyczajnie wązkiem i ciasnem podwórzu „Hotel d'Europa" w Medyolanie — i zakład wygrał, a konie i powóz prześlizgiwały się pod jego wodzą o parę linij od ścian, nie dotknąwszy ich wcale. Sztuczka ta stała się w swoim czasie rozgłośną po świecie, zwłaszcza, iż upamiętniono ją w dziełku z dziesięcioma rysunkami, które odtwarzały kolejno pozycye, jakie przy tym „obrocie na miejscu", przybierały konie i powóz. Znakomity woźnica miał taką pewność ręki, iż nieraz z czwórką lub szóstką koni, przeciskał się przez najwęższe ulice Medyolanu, przez które żaden wehikuł nie ośmielił się przejechać. Powszechny podziw budził też do ostatnich czasów, gdy na Corso, na placu San Carlo, na placu Katedralnym, pośród dziesiątek powozów, przewijał się ze swą ósemką koni, korzystając z każdej okazyi wyminięcia z szaloną zręcznością. Cały Medyolan pamięta jego zeszłoroczny, imponujący wjazd na plac wyścigowy, gdy z wysokiego breku powoził 12-ma końmi. A „król woźniców" miał wówczas 82 lat żywota.

Znowu tragiczny wypadek, pozbawiający życia dwóch robotników, zaszedł w kopalniach borysławskich. W szybie Szpilera — jak donoszą — pracowało przedwczoraj trzech robotników. O północy dał jeden z nich znak dzwonkiem, by go wydobyto, a kiedy to uskuteczniono, zawiadomił dozorcę, że dalej nie będzie pracował, bo ściana kamienna jest tak twarda, że nie ma siły jej rąbać. Wtedy udało się dozorcy nakłonić do zastąpienia go jednego z pracujących na wierzchu górników, 18-letniego chłopaka, który nigdy w szybie nie pracował. Chłopak przyjął propozycyę i spisał się tak, że ścianę przerąbał, ale też sprowadził nieszczęście na siebie i drugiego towarzysza. Zginęli obaj, a tylko trzeci, przytomniejszy od nich, zdołał ujść napływającej ze sąsiedniego szybu wodzie i po rurach, odświeżających powietrze szybu dostał się na wierzch.

Z dziedziny mody męskiej. Stary zwyczaj nakładania fraków w biały dzień na ważniejsze obchody i uroczystości, ku wielkiej radości mężczyzn, wychodzi już z mody, choć do dziś dnia się jeszcze przechowuje starannie u nas. W Anglii, ambasador francuski, prezentując oficyalnie admirała francuskiego królowej angielskiej, miał na sobie zwyczajne ubranie, a dopiero, rewizytując admirała na pokładzie jego okrętu, stosując się do etykiety służbowej francuskiej, frak włożył. Zresztą i Francuzi, choć nie tak bezwzględnie, jak Anglicy unikają noszenia fraka we dnie, noszą go tylko w okolicznościach wyjątkowych, np. przy ceremoniach publicznych, gdy władze wojskowe i cywilne występują w pełnych mundurach. Za pogrzebami we fraku i białym krawacie idą tylko najbliżsi krewni zmarłego i spadkobiercy. Przy obrzędach ślubnych, tylko pan młody, ojcowie i drużbowie muszą frak przywdziać. W ceremoniale ślubu księcia Aosty ułożonym przez ks. Orleańskiego, zaznaczonem było wyraźnie, że panowie ukażą się w tużurkach. Jako zasada ogólna, frak noszony bywa obecnie na takich tylko uroczystościach, gdzie damy występują w toaletach wieczornych, dekoltowanych.

Na co się przydać może szpada akademicka? Juliusz Simon w jednym ze swoich artykułów wyjaśnia, na co się przydać może... szpada akademicka. „Szydzicie sobie — pisze znakomity filozof francuski — z naszych palm i naszych szpad akademickich. Ja zapewniam was, że szpada akademicka może się na coś przydać. Oto epizod z mojej młodości. Byłem studentem, gołym jak bizun. Pewnego razu, głodny jak wilk, zaszedłem na chwilę do jednego z „nieśmiertelnych", Cousin'a, profesora Sorbony, który mnie otaczał łaskawą protekcyą. Wchodzę i przedewszystkiem powonienie moje uderza zapach... pieczeni. Bawię u Cousin'a kwadrans, pół godziny, wreszcie zabieram się do odwrotu. „Ale, ale — pyta Cousin — jesteś pan po obiedzie?" „Nie jeszcze — odpowiadam — ale za to głodny jestem jak wilk". „Czegóżeś mi odrazu tego nie powiedział?" — woła Cousin i ciągnie mnie do kuchni, gdzie przy ogniu obraca się przepyszna pieczeń. Na rożnie? Gdzie tam, na... szpadzie akademii francuskiej, którą kucharka Cousin'a uznała za godną do tak wzniosłego celu. Oto, na co przydać się może szpada nawet akademikowi..."

Halucynacye szachisty. Słynny szachista, pan Blackburne, miewa po każdej, t. zw. ślepej partyi szczególne halucynacye. Ziemia dzieli się dlań formalnie w szachownicę, a on sam czuje się, — jak opisuje w zajmującym artykule w *Chess Journal* — figurą szachową. „Naśladuję wówczas", pisze, — „wszystkie ruchy figury, za jaką się na razie uważam. Jako laufer przebiegam szybko w poprzek ulice, jako pionek stawiam krok naprzód ostrożnie, albo potrącam kogoś, który mi z boku w drogę wchodzi. Niedawno schwytałem za rękę jakiegoś pana, którego nigdy przedtem nie widziałem: „Czy pan nie widzi, że robi pan fałszywe posunięcie? W czterech ciągach będzie mat". Człowiek ów, który widocznie nie był szachistą, wziął mnie za waryata. Innym razem wpadłem na całkiem obcą damę. „Szach królowej", — zawołałem, a ona uśmiechnęła się uprzejmie, jak gdybym jej powiedział komplement. Istne szczęście, że nie poczułem się nigdy jeszcze zwycięzcą, byłoby to trochę za komiczne, a to, żem się nie poczuł jeszcze dotąd królem przypisać należy niewątpliwie mojej nadmiernej skromności!"

Sędzia i hypnotyzm. Pewien sędzia rozstrzygał w sprawie złoczyńcy, który, broniąc się, twierdził, iż przestępstwo spełnione zostało bezwiednie, pod wpływem suggestyi. Sędzia, pomimo takiego argumentu, skazał go na dziesięć lat więzienia, pozwalając jednak wezwać tego samego hypnotyzera i kazać mu odebrać sobie świadomość na czas kary.

— Ta sama siła — rzekł — która cię popchnęła do spełnienia zbrodni bezwiednie, powinna teraz przyjść ci w pomoc, tak, abyś odsiadywał w więzieniu i spełniał ciężkie roboty, nie zdając sobie z tego sprawy.

Ofiary. Na gimnazyum polskie w Cieszynie otrzymaliśmy od grona urzędników Dyrekcyi skarbowej w Żółkwi kwotę 4 zł. 45 ct.

Zmarli. Jan Antecki, inspektor podatkowy w Bochni, umarł w 83 roku życia. — W Piekarach na Górnym Szląsku umarł proboszcz tamtejszy i kanonik ks. Leopold Nerlich, gorliwy szermierz praw języka polskiego. Na pogrzebie wdzięczni Szlązacy pojawili się w kilkotysięcznej falandze, a samych kapłanów z całego Szląska szło stu ze zwłokami zmarłego patryoty. — Jan Pławiński, emer. sędzia powiatowy, umarł w Pomiarkach koło Świerza. — Bronisława Sielecka, uczenica seminaryum nauczycielskiego, umarła we Lwowie w 18 wiośnie życia. Wincenty Buchowiecki, kontrolor poczty i telegrafu, zmarł we Lwowie w 61 roku życia. — Anna ze Skibińskich Szostakiewiczowa, żona emeryt. inżyniera magistratu lwowskiego, umarła w 68 roku życia. — Emilia ze Schneidrów Rischkowa, wdowa po naczelniku sądowym, umarła we Lwowie w 53 roku życia. — Józef Błahuta, nauczyciel, umarł we Lwowie 24 roku życia. — Ferdynand Schrimpf, emeryt. major, ozdobiony wojennym krzyżem, umarł we Lwowie w 66 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 17° R. w poł. + 19 R. Bar. 764. Podnosi się. Dżdżysto.

Sancta simplicitas.

— Pani — rzecze młodzieniec do ślicznego podlotka, który dopiero co opuścił mury pensyi — dziś zostałem doktorem filozofii!

— Tak? — dziwi się śliczny podlotek, który dopiero co opuścił mury pensyi — a kiedyż pan zacznie przyjmować pacyentów?...

Odpowiedź od Redakcyi. *Wielmożna Pani Róża.* Wprawdzie śmierć, zabierając ludzi, nie tłómaczy się przed nimi dlaczego to czyni, ale nowelista powinien umotywować dlaczego uśmierca swoją bohaterkę. Przecież nie dlatego, że grała Szumanowskie „Dlaczego?" Oto dlatego nie może być drukowane „Dlaczego?"

Literatura i Sztuka.

* **„Umrzeć"** Ponury ten temat, dotknięty najpierw przez wielkiego myśliciela rosyjskiego Lwa Tołstoja, a przed dwoma laty przez jednego z młodych literatów warszawskich, p. Ignacego Dąbrowskiego, staje się ulubieńcem najnowszego kierunku w beletrystyce, który jakby na przekór literaturze słowików i róż, analizuje to, co jest w życiu człowieka najstraszniejszego i najbardziej tragicznego. Krytyka niemiecka żywo zajęta jest obecnie nową wschodzącą gwiazdą, którą jest młody lekarz Artur Schnitzler. W świeżo ogłoszonej powieści swojej pt. „Umrzeć" dał on wyraz materyalistycznym poglądom na życie, rozwijając przytem jednak wielki zasób fantazyi poetyckiej. „Umrzeć" przypomina bardzo dwa znane i głośne dzieła ostatniej doby literackiej: „Śmierć" wspomnianego wyżej Ignacego Dąbrowskiego i „Chorą miłość" Mantegazzy.

Autor przedstawia w swojej powieści resztki życia suchotnika i uczucia, które ożywiają gasnącą pierś ludzką. Dni bohatera są policzone, choć pozornie wygląda on zdrowo — może myśleć i pracować. Znakomity jednak lekarz chorób piersiowych powiedział mu otwarcie, że nie może żyć dłużej nad rok. W tem miejscu autor zadaje pytanie, czy powinien lekarz prawdę mówić choremu i w ten sposób pozbawiać go nadziei? Bohater powieści Schnitzlera kocha piękną kobietę, która towarzyszy mu na południe i pielęgnuje go z poświęceniem. Zrozpaczona opinią lekarza kochanka, przelewa łzy i przysięga choremu, że go nie przeżyje, że z nim razem do grobu wstąpi. Chory delikatnie głaszcze ją po twarzy, uśmiecha się i mówi, że życie jest tak piękne...

Rozwój choroby postępuje jednak szybko. Chory na każdym kroku ma na myśli widmo śmierci; stopniowo napełnia go uczucie niesmaku i przygnębienia, gniewają go słońce i piękne góry i widok kochanki, kwitnącej zdrowiem. Dziwna myśl przychodzi mu do głowy. Patrząc w oczy kochanki i trzymając jej ręce, biedny chory przypomina sobie obietnicę poprzednio przez nią sobie daną. Wszak ona nie może żyć w chwili, gdy jego kości pokryje ziemia. Chory o tem myśli ustawicznie, dniem i nocą, a myśl tę podziela kochająca go dziewczyna. Tutaj czytelnik znajduje analizę uczucia, które z miłości przeradza się w litość i stopniowo zaczyna się godzić z niewątpliwą stratą ukochanego człowieka.

Dziewczyna z początku nie wierzy w śmierć i ufa przyszłości; później jednak przekonywa się, że śmierć jest od jej wiary silniejszą, że już strach, jakiego doznaje w obec zwolna umierającego kochanka, jest większy od obawy śmierci i — od miłości. Nie przestała kochać go, lecz widmo choroby przeraża jej instynkt zachowawczy, chory zaczyna ją przejmować wstrętem fizycznym, przestaje całować go, boi się nawet zarażenia suchotami. Powoli kochankowie zaczynają wrogo na siebie spoglądać; on podejrzywa ją o brak uczucia, ona wzdryga się przy dotknięciu wilgotnej ręki chorego. Nadchodzi chwila decydująca. Podczas agonii chory chwyta dziewczę za szyję i w rozpaczy woła:

— Czy idziesz ze mną do grobu? — Dziewczę wyrywa się z krzykiem:

— Nie! nie chcę, nie mogę!...

I uciekła. Suchotnik skonał samotny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 sierpnia.

(Z.) Oficyalny komunikat rosyjski zapowiadający, że Rosya nigdy nie zmieni swego dzisiejszego stanowiska względem Bułgaryi i jej księcia, nie wywarł na giełdzie żadnego prawie wrażenia. Tendencya nie zachwiała się ani na chwilę, chociaż kursa traciły cokolwiek z wczorajszych notowań skutkiem odbywającej się dodatkowej likwidacyi miesięcznej. Ci, którzy spóźnili się z rozwikłaniem swych zobowiązań, musieli po większej części podawać swoje papiery, gdyż gotówka na cele giełdowe była bardzo droga i w reporcie musiano za nią płacić aż do 10%.

Najważniejszym wypadkiem w Berlinie była dziś znaczna haussa w rencie włoskiej, a powodem jej było bankructwo wielkiej firmy genueńskiej „Fratelli Bingen", która na wszystkich giełdach europejskich operowała zawzięcie na zniżkę renty włoskiej, i tak tą niepatryotyczną spekulacyą oburzyła na siebie wszystkich we Włoszech, że kto tylko stał w jakichkolwiek stosunkach z tym bankiem, zrywał je. Dziś ogłosiła ta firma niewypłacalność, a w Berlinie kupowano w drodze egzekucyjnej rentę włoską na jej rachunek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 403·50, węgierskie 491·20, Anglobanki 174·75, Uniony 353·50, Bankvereiny 169·—, Länderbanki 280·80, Ludwiki 223·70, Czerniowieckie 322·—, Elbethale 298·75, Renta papierowa 100·80, srebrna 100·95, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 123·25, 4% węgierska renta wal. kor. 99·90, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·62, marki 11·86, ruble 1·26¼.

Wiedeń 1 sierpnia. Spirytus 16·90—17·10.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 2 sierpnia.

Konjunktury zbożowe przedstawiają się w tym roku dla nas o tyle korzystniej, że tutejsza pszenica co do jakości jest lepszą od węgierskiej, więc przynajmniej do sąsiednich prowincyj eksport powinienby się rozwinąć. Dotąd jednak nie ma śladu jakiegokolwiek ożywienia, przeciwnie, ponieważ co do ilości zbiory w Węgrzech są większe, jak w roku zeszłym, okoliczność ta sama przez się oddziaływa deprymująco na ceny, tak, że zarówno w Węgrzech, jak w Niemczech, gdzie zbiory zapowiadają się dobrze, ceny zboża obniżają się. Pod wpływem tych wiadomości, kupujący zachowują się wyczekująco i odbyt był znowu dzisiaj bardzo słaby. Płacono za nowe zboże:

Płacono pszenicę białą 0·00 do 0·00, czerwoną 7·30 do 7·50, żółtą 7·30 do 7·50, żyto 6·20 do 6·35, jęczmień browarny 0·00 do 0·00, na paszę 0·00, owies stary 6·25 do 6·50 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.00 do 9.20. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 2 sierpnia.

Pokup słaby, ceny z trudnością się utrzymują. Jedynie owies gotowy więcej poszukiwany i w celnych gatunkach znajduje odbiorców. Chmiel bez kupca. Spirytus również spokojnie, transakcye bardzo małe i to po zniżonych cenach.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica nowa 6·25 do 6·50, żyto nowe 5·— do 5·50, owies obroczny 6·— do 6·40, owies nowy 4·25 4·50, jęczmień nowy 4·25 do 4·50, rzepak 8·25 do 8·50, groch pastewny —·— do —·—, groch 6·50 do 9·—, wyka 5·— do 5·25, bobik 5·— do 5·20, hreczka 8·25 do 8·50, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 60·— do 70, koniczyna czerwona 45·— do 50·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·75 do 14·—, spirytusu na termina 12·75 do 13·—.

Telegramy „Przeglądu".

Lindau 3 sierpnia. Arcyksiążę Robert Ferdynand, dziesięcioletni syn wielkiego księcia Ferdynanda toskańskiego, umarł tu wczoraj skutkiem zapalenia błony brzusznej.

Konstantynopol 3 sierpnia. Wczoraj udzieliła Porta reprezentantom Anglii, Francyi i Rosyi obszernych wyjaśnień do swej ostatniej noty w sprawie armeńskiej.

Ambasador austryacki br. Calice ma się już znacznie lepiej.

Pilzno 3 sierpnia. Słodownia tutejszego mieszczańskiego browaru zgorzała doszczętnie. Budynek był asekurowany na znaczną sumę, to też zarząd browaru nie poniesie wielkiej szkody. Przy gaszeniu pożaru zginął jeden pompier, a jeden ciężko się pokaleczył.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 2 sierpnia A. Skrzynecki z Warszawy. H. Wołodkowicz z Rosyi. M. Dobija z Krakowa. A. Daniel z Jass. W. Brandys z Kalwaryi. J. Brandys z Wielkich dróg. C. Röhrs z Freibergu. Dr. Borysikiewicz z Wiednia. R. Markusheim z Hamburga. G. Colloneli z Wenecyi. K. Abrahamowicz z Czereszu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. M. Łastawiecka z Lipnika. S. Jaroszyńska z Podola rosyjskiego. K. Starzyński z Podola rosyjskiego. B. Cieński z Łoszniowa. A. hr. Komorowski-Suffczyński z Polski. B. br. Popper z Wygody. J. Rosenstock z Rusiatycz. J. Beimel z Pesztu. J. Joanni z Aleksandryi. M. Julius z Odessy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Kurs przygotowawczy
do egzaminu na jednorocznych ochotników, rozpoczynam 1 września 1895 we Lwowie ul. Piekarska Nr 8.
Łabowski.

Lwów dnia 3 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 323.— do 327·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 208.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·75 do 101.45, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20. 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.— do 98·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98.70.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.58 do 9.68, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·75.

Wiedeń 2 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 403·12, węgierskie kredyty 491·50, anglobank 173·—, bankverein 169.50, unionbank 352·50, länderbank 279·75, staatsbahny 431·12, lombardy 111·25, elbethale 299.00, akcye tytoniowe 235.50, rima 289·50, alpiny 94.60, renta majowa 100.90, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 68·40, węg. renta koronowa 100.05, marki 59.36, ruble 129..50

Wiedeń 3 sierpnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 402.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 172·75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 279·50, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 430·35, Lomb. (z kup.) 111.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.37, Losy tureckie —·—.

Podziękowanie.

Nie ten wspiera nędzę, kto jednorazowo dając jałmużnę głód nędzarza zaspakaja — ale ten, kto pojąwszy potrzebę rzeczywistą społeczeństwa, do pracy pomaga i z pomocą tam spieszy, gdzie nędza stanęła u kresu, a sił i odwagi brak, by rękę wyciągać po jałmużnę.

Zostawszy sierotami, ujrzałyśmy się od razu bez dachu i bez chleba, jednem słowem, w nędzy do nieopisania, wtedy to J. O. Książę Jabłonowski, który jest opatrznością wszystkich nieszczęśliwych w Bursztynie, zajął się nami po ojcowsku, od kilku miesięcy opłaca nam mieszkanie, zaopatruje nas w drzewo i wiktuały a obecnie przysłał nam piękną maszynę do szycia. Ten skromny a czcigodny dobroczyńca rumieni się i chroni od podziękowań, na tej więc drodze zniewolone się czujemy złożyć Mu z głębi serca przepełnionych wdzięcznością serdeczną podziękę.

Wybacz J. O. Książę i racz przyjąć zapewnienie, że my sieroty biedne w całem życiu nie zapomniemy Twych łask i gorąco modlić się będziemy o szczęście i błogosławieństwo dla J. O. Księcia i Jego dostojnej rodziny.

Bursztyn.

Sieroty.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.